Rok XXII.

„Orędownik“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych

Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 m., na pocztach 2 marki 25 fen.

Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

Rękopismów nie zwraca się, ale je się niszczy.

ORĘDOWNIK.

Nr. 79.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego

Ekspedycya Wiedeńska ulica numer 8 parter

Listy nadsełać należy franco pod adresem: Redakcya „Orędownika“ Poznań.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Wilhelma w.
Jutro: Donata i Rufina.

Poznań środa 6 kwietnia 1892.

Słońca wschód 5,24 Zachód 6,42
Księżyca wsch. 12,3 Zach 4,4

Redakcya i Ekspedycya Wiedeńska ulica nr. 8, parter.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Orędownika“ zapisywać można na wszystkich stacyach pocztowychi **na wsiach** w całych Niemczech. **Przedpłata** na pocztach kosztuje **tylko 2 mrki 25 fen.**

W Ekspedycyi „Orędownika“ przy Wiedeńskiéj ul. nr. 8 i w agencyach można go sobie zapisywać na **kwartał za 2 m., na miesiąc za 70 fen.**

Ekspedycya „Orędownika“.

Poznań, dnia 5 kwietnia.

Znowu wiadomość.

Wspomnieliśmy przed dwoma dniami o wiadomości, jaką nadesłano „Gońcowi“ z Berlina, że poseł Kościelski wbrew uchwale Koła polskiego przemawiał za korwetą krzyżową.

Znaną jest rzeczą, że między posłami są tacy, co nie mogą się wygadać, lub przeprowadzić swego zdania w Kole, wyręczają się potem „Gońcem“ i tam się rozpisują.

Dziś „Kuryer“ podaje taką wiadomość:

„Piszą nam z Berlina:

W sobotę wręczył adjutant cesarski panu Kościelskiemu odręczne pismo cesarskie, w którem Najjaśniejszy Pan tak jemu, jak i całemu Kołu polskiemu w parlamencie wynurza wdzięczność za zgodne wystąpienie w obronie żądań kanclerskich w etacie marynarki. Równocześnie otrzymał p. Kościelski w podarunku obraz większych rozmiarów, przedstawiający jacht cesarski z własnoręczną, stówną dedykacyą.

Dziś (niedziela) wieczorem o godz. 7 dały obydwa Koła polskie w parlamencie i w sejmie obiad dla państwa Kościelskich, w którym wzięło udział około 20 osób.

O ile mi wiadomo, to pan Kościelski był w tych dniach także na obiedzie u cesarza, który z nim mówił obszernie o naszych sprawach.“

Komu teraz wierzyć „Gońcowi“, czy „Kuryerowi?“ Jeżeli posłowie nie upoważnili p. Kościelskiego do przemawiania, toć mu nie mogli dawać obiadu, a jak mu dali obiad, toć stwierdzili, że się na jego przemówienie zgadzają.

Komu wierzyć?

„Kuryer“ przywięzuje do swéj wiadomości nie lada znaczenie polityczne, bo podaje ją na pierwszéj stronnicy wielkiemi głoskami.

Można też wiadomość „Kuryerową“ tak rozumieć, że posłowie nasi dali p. Kościelskiemu obiad dla tego, że za jego przyczyną spotkał ich wielki zaszczyt, iż im cesarz w odręcznem piśmie dziękował za popieranie marynarki niemieckiéj.

Niewątpliwie, że to wielki zaszczyt i stósunkom p. Kościelskiego na dworze berlińskim nie należy bynajmniéj odmawiać znaczenia.

Ale bądź co bądź są to zawsze stósunki, noszące na sobie cechę stósunków p r y w a t n y c h. Społeczeństwo polskie winno je szanować, ale nie może na nich p o l e g a ć, ani też ich uważać za p o l i t y c z n ą p o d s t a w ę, na któréj stoi i na któréj strzeże swych interesów.

A jednak stósunki już tak daleko zaszły, że „Kuryer“, organ „programu przyszłości“, lekceważący społeczeństwo całe w imieniu swych patronów, przedstawia nam „o b i a d y“ jako ważne wypadki polityczne.

Jeszcze kilka kroków daléj, a pierwsze lepsze m e n u, spożyte w Berlinie, będą nam ci sami ludzie „Kuryera“ przedstawiali jako — p r o g r a m p o l i t y c z n y społeczeństwa polskiego.

Hrabia Zedlitz

miał zostać naczelnym prezesem w Kassel, gdzie miałby wygodnie i przyjemnie, bo to piękna okolica, ale podziękował cesarzowi za tę godność. Wrócił do dóbr swoich Grossenbobrau na Sląsku i będzie pilnował gospodarstwa. Może jeszcze wróci na urząd.

Był to człowiek sprytny, przy łagodnych pańskich formach potrafił pilnować interesu na urzędzie, dla tego był dla nas Polakow niebezpieczny. Naszym posiedzicielom ziemskim bardzo się podobał, bo w Komisyi kolonizacyjnéj płacił dobrze a przy tem umiał być dla nich grzeczny. Niektórzy z nich chwalili go też bardzo i unosili się nad nim.

Jeszcze niebezpieczniejszą od niego była pani hrabina Zedlitzowa. Była to bardzo inteligentna osoba, obdarzona nie lada zmysłem politycznym. Żywo się interesowała naszemi stósunkami, i gdy jéj się nadarzyła sposobność, wypytywała o wszystko, badała wszystko. Umiała dobrze rozróżniać pozory od treści. Z jednym z naszych przemysłowców, do składu którego przybyła sama za własnym interesem, rozmawiała długo o polskich stósunkach, i to o takich, o których właśnie od tego przemysłowca mogła dostać dobrą informacyą. Nie zdarzyło się w składzie owego przemysłowca, żeby jaka dama prowadziła z nim rozmowę o politycznych i socyalnych stósunkach i to rozmowę na seryo; ta hrabina niemiecka rozmawiała przeszło godzinę, cały czas nie siedząc tylko opierając się o fotel.

Była to nie tylko ruchliwa, ale niesłychanie czynna osoba na polu dzieł miłosierdzia. Wszystkiem się interesowała, wszędzie przodowała i osobisty udział brała. Potrafiła wnijść i do salonu i przez nizkie drzwi do ciemnéj i brudnéj sieni, gdy chodziło o to, aby bliźniemu okazać miłosierdzie. Trzeba jéj się było przypatrzeć, jak przed oknami Redakcyi naszéj chodziła po Wiedeńskiéj ulicy z swym małżonkiem i szukała lokalu na kuchnią ludową, których kilka w Poznaniu urządziła. Było jéj wszystko jedno, czy chodzić po schodach na piętro, czy po schodach do sklepu, ostatecznie wybrała sklep w kamienicy poprzecznéj około ulicy Wysokiéj, rozglądając się w sklepowym lokalu co najmniéj kwandrans.

Nielada talent organizacyjny musi posiadać ta pani. Urządziwszy kuchnią ludową przy Wiedeńskiéj ulicy, była w niéj jeszcze kilka razy, potem przez kilka miesięcy starsza jéj córka przychodziła regularnie o jednéj i téj samej godzinie do kuchni na kontrolę i prawie zawsze o jednéj i téj samej godzinie wracała. Pani hrabina Zedlitz umiała posłużyć się drugiemi osobami, radczyniami. Gdy pani hrabina została panią ministrową i przeniosła się do Berlina, panie radczynie przybywały przez kilka tygodni do kuchni ludowéj, potem już je tam bardzo rzadko można było widzieć.

Dwie dorosłe hrabianki szły w ślady matki. Zdawało się, że w święta katolickie w maju lub w czerwcu zabierały głównie polskie dziewczynki szkólne do Ogrodu zoologicznego, tam je fetowały mlekiem i bułkami i razem z kilku córkami tutejszych jeneralów bawiły się z dziewczynkami w dzięcioła, kotka i myszkę — po niemiecku. Dziewczynki po polsku szczebiotały bardzo często, a obie hrabianki bawiły się rozkosznie. Widać było na ich twarzach, że używały téj rozkoszy, jaką sprawia uczucie, że się bliźniemu i to, jeszcze biednemu dobrze czyni.

Hrabina Zedlitz z takiemi dwoma córami, oddana na posługi bliźniego, całą duszą wiedząc, że biednemu prawdziwe dobrodziejstwo świadczy, musiała fatalnie podziałać na niektóre koła tutejszego towarzystwa polskiego. Działała w każdym razie jéj moralna siła, boć nie powiemy przewaga. Tem się też tłomaczy, że potrafiła wciągnąć niektóre polskie panie do „Frauenverejnu“ i tak opanowała ich umysły, że po Poznaniu zaczęto propagować teoryą: wolno Polce i do protestanckiego „Frauenverejnu“ wstąpić, jeżeli się za to zyska pieniądze dla katolickiego i polskiego ubóstwa. Była to teorya w rodzaju żeńskim jako uzupełnienie téj saméj maksymy w rodzaju męzkim, która dziś jeszcze w pewnych kołach utrzymuje: że kto sprzeda wieś na kolonizacyą, dopiero wtedy porządnie ureguluje swe interesa majątkowe.

Pani hrabina Zedlitz musiała być także dobrą znawczynią natury ludzkiéj. Potrafiła się tak urządzić, że zaszczyciła raz swą osobą polski koncert amatorski w Bazarze. O tym koncercie gazety polskie wcale nie wspominały. Pani hrabina była zachwyconą i podziwiała talenta utalentowanego towarzystwa polskiego. Jéj uprzejmością zachwycano się jeszcze więcéj.

Gdyby była dłuższe lata pozostała w Poznaniu, uwielbienie dla niéj byłoby w pewnych kołach rosło bez miary.

Rychło wyniosła się do Berlina. Na tem straciło niejedno dobroczynne dzieło, ale ustąpiło niebezpieczeństwo, jakie niewątpliwie dla niektórych kół tutejszych przedstawiać musiała kobieta, wyposażona w takie cnoty i takie przymioty.

Prywatna nauka polska.

Z sprawozdania Opieki szkólnéj w Poznaniu pokazuje się, że w Poznaniu udało się księżom proboszczom przy chętnym udziale obywatelstwa dość dobrze i zapewne z wielkim pożytkiem uregulować prywatną naukę języka polskiego w lokalach szkólnych.

Sprawozdanie żali się, że ofiarność w Poznaniu zaczyna już ustawać, choć to dopiero początek nauki, sądzimy jednak, że ofiarne obywatelstwo m. Poznania nie pożałuje grosza. Smutniejszą rzeczą jest to, że nauka polska w Poznaniu wymaga co najmniéj 5000 m. rocznie.

Po 4 latach zapłaci Poznań 20,000 m. Czy to nie okropny ciężar przy tych drogich czasach.

Będziemy te pieniądze płacili, ale przy tem nie wolno nam zapominać: że to jest straszny podatek nałożony na prawo przyrodzone, bo na język ojczysty. Od czego my dziś podatku nie płacimy!

Nie przeczymy, że rozporządzenie o prywatnéj nauce polskiéj było i jest pewnem ustępstwem z strony rządu dla nas, ale powtarzamy, na tem ustępstwie społeczeństwo polskie poprzestawać nie może.

Niechaj rząd przywróci naukę języka do szkół jeżeli nie jako obowiązkowy, to przynajmniéj jako fakultatywny przedmiot, aby koszta za tę naukę szkoła ponosiła, a nie rodzice, dla których często i marka osobnéj opłaty jest za wiele.

Że po większych miastach zaradzi się przy ofiarności jako tako potrzebie nauki polskiéj, o tem nie można wątpić, ale co się dzieje po małych miasteczkach i po wsiach. Od pp. nauczycieli nie można żądać, ażeby darmo uczyli, a skąd wziąść pieniądze na opłacenie nauki.

Zamieściliśmy już kilka listów, że w niektórych miejscach brak tych pieniędzy. W listach tych oskarżają się ludzie nawzajem, że jedni płacą a drudzy płacić nie chcą, że jedni nie mogą, a drudzy nie potrzebują płacić.

Z pod Poznania donoszą nam znowu, że jak w Wirach, tak i w Fabianowie ustaje nauka polska dla braku pieniędzy. Do szkoły Fabianowskiéj należą także wsie Kołowo i Junikowo. Gospodarze są zamożni i światli, a korespondent nie dodaje na czem się sprawa zabacza.

Z Plewisk pod Poznaniem donoszą nam, że wiedzą tam o rozporządzeniu ministeryalnem, ale nikt się nauką polską nie zajmuje. Skarżą się na ławników, że sobie wesoło żyją, gdy chodzi o wydzierżawienie polowania, ale nauka polska ich nie obchodzi. Dla czego gospodarze sami się tem nie zajmą, o tem korespondent nie pisze.

Z Marzenina pod Witkowem odbieramy obszerną korespondencyą, ale trudno się z niéj doczytać, co się tam dzieje, czy gospodarze płacą, czy nie płacą, czy nauczyciel udziela naukę polską, czy nie.

Szanownych korespondentów prosimy, żeby nam dokładnie rzecz podawali, a nie jakieś ogólniki, które trudno zrozumieć.

Nowiny polityczne.

— **Główne wiadomości**. Kanclerz Rzeszy, hr. Caprivi, napociwszy się nad projektem szkólnym nadaremno, wyjechał sobie do Karlsbadu do wód. Odpocznie sobie.

— Ugoda między Czechami a czeskimi Niemcami, nad którą pracowano od dwóch lat rozbiła się ostatecznie. Niemcy uparli się przy tem, żeby Czechy podzielić na osobne powiaty czeskie i niemieckie i żeby w tych niemieckich okręgach w sądach i na urzędach mówiono tylko po niemiecku. Czesi, mieszkający w mniejszości w tych okręgach, nie mogliby używać języka czeskiego.

Przeciw temu wystąpili Staroczesi i stara szlachta tak czeska jak niemiecka i ugoda upadła. Można ją uważać tak dobrze, jak gdyby na zawsze pogrzebaną.

— Rząd bułgarski wysłał nowe pismo do sułtana z żądaniem, żeby Turcya miała na obu tak zwanych „rosyjskich poddanych“, którzy mając w Turcyi schronienie, dopuszczają się na wysokich urzędnikach bułgarskich morderstw. Minister Stambułow wpadł zresztą na zabawny pomysł, aby się pomścić na Rosyi i na carze za intrygi rosyjskie. Car kazał się podobno zapytać gubernatora w Odessie, czy to prawda, że w Bułgaryi pod imieniem cara mordują. W Filipopolu będzie na przyszły rok pierwsza bułgarska wystawa przemysłowa i rólnicza. Otóż Stambułow urządzi przy tem osobną „wystawę rosyjskich matactw“, i pod szkłem wystawi wszystkie listy i papiery, jakie ma w swem ręku, a z których dowodnie wykaże, że spiskowcy i mordercy powołują się wyraźnie na cara.

Jeżeli istotnie ta wystawa przyjdzie do skutku, to wystawi cara i Rosyą na pośmiewisko całego ucywilizowanego świata.

— Gazety niemieckie znowu się rozpisują, że Rosya chce od Niemców zaciągnąć 75 milionów na budowę kolei żelaznych. Niemcy odpowiadają na to, że nie dadzą, bo Rosya gotowa użyć tych pieniędzy na wojnę przeciw Niemcom samym.

— Rozruchy przeciw żydom powstały w Egipcie. W Port Said w połowie marca zaginęło 4-letnie dziewczątko jakiegoś Greka Wasilieza. Gdy zaraz nie wracało do domu, matka około godz. 4 z południa zaczęła go szukać i dowiedziała się, że widziano dziewczątką na ulicy z żydem Karmonem, który jest rzezakiem w bóżnicy, i że Karmon dawał mu karmelki.

Matka narobiła hałasu, podejrzywając żydów, czy czasem nie zamordowali dziewczęcia, by dostać krwi chrześcijańskiéj na żydowskie święta wielkanocne. Zbiegli się ludzie i naciśnięto zaraz żyda, gdzie się podziało dziewczę. Żyd wypierał się, że nic o niem nie wie. Ludzie wpadli do jego mieszkania i po długich szukaniach odbili jakieś tajne drzwi i tam znaleźli starą żydowicę, dziewczynkę duszącą. Zrobił się okropny gwałt. Ludu zbiegło się mnóstwo, żydówkę i rzezaka byliby zamordowali, gdyby nie pomoc policyi. Dom żyda chciano podpalić. Musiano ściągnąć kilka kompanii wojska, żeby zasłonić żydów przed rzezią.

Oburzenie chrześcijan i mułzumanów na żydów jest wielkie.

— Paryż. Śledztwo, jakie się toczy przeciwko zbrodniarzowi Ravacholowi, wykazało, że był on nietylko zbrodniarzem i mordercą, ale fałszerzem pieniędzy. Do wszystkiego już się przyznał i wydał swych towarzyszy, którzy mu pomagali przy ostatnich zamachach.

Policya paryzka uwięziła w tych dniach w nocy jakiegoś mężczyznę w kobiecych sukniach, podejrzanego, że się nazywa Gustaw Malbieu, który, jak wiadomo, był pierwszym wspólnikiem Ravachola. Wytoczono mu już śledztwo.

— W Lizbonie wtargnęli anarchiści po kryjomu do gmachu policyjnego i ustawili za szafą maszynę piekielną. Szczęściem, że aparat na czas jeszcze spostrzeżono i zniszczono, inaczéj byłaby maszyna wysadziła cały gmach w powietrze. Policya poszukuje sprawców, dotąd wszelako nikogo nie wykryto.

— Piszą, że w Madrycie wykryto w tych dniach wielkie sprzysiężenie anarchistyczne na życie królowéj hiszpańskiéj. Bliższe szczegóły są jeszcze nie znane. Być może, że wiadomość ta jest fałszywą, gdyż o ile dotąd wiadomo, to królowa rejentka hiszpańska cieszy się w całym kraju prawdziwą i szczerą sympatyą. Trudno więc na razie uwierzyć w powyższą wiadomość.

— **Z Berlina.** Pomiędzy ludnością w Berlinie wywołało wielkie wzburzenie świeże morderstwo, dokonane na pewnéj kobiecie, mającéj około 30 lat. W sieni w kamienicy na narożniku ulicy Fryderykowskiéj znalazł stróż domowy jeszcze ciepłego trupa kobiety. Udał się natychmiast na policyą i doniósł o całym wypadku. Kilku wyższych urzędników policyjnych udało się zaraz na miejsce nieszczęścia, ażeby się przekonać naocznie o wszystkiem.

Szyję miała ściśniętą grubym sznurem. Nogi były również grubym sznurem przymocowane do głowy i to w taki sposób, że kolana nieszczęśliwéj stykały się z ramionami. Głowę miała posinioną jakiemś ciężkiem, tępem narzędziem. Całe ciało było okropnie pokaleczone, z czego wnosić trzeba, że nieszczęśliwa broniła się rozpaczliwie przed mordercą.

Kim jest nieszczęśliwa, dotychczas nie zdołano stwierdzić. Początkowo przypuszczano że zamordowana nazywa się Antonina Sarkowska, późniéj się przekonano, że tak nie jest. Policya berlińska poszukuje energicznie mordercy, dotąd go przecież nie zdołano wykryć.

Wypadek ten zrobił wielkie wrażenie na ludności w Berlinie.

— Sprawa zabicia jednego, a poranienia drugiego robotnika w Berlinie przez żołnierza, stojącego na odwachu, narobiła wielkiéj wrzawy we wszystkich niemal dziennikach niemieckich. Żołnierz został w tym wypadku — tak piszą — zaczepiony, nikt więc go winić nie może, że zastósował się ściśle do przepisów i instrukcyi wojskowéj. Ale przepisy wojskowe trzeba koniecznie zmienić. Zabity zaczepił co prawda żołnierza, ale zaczepił go w pijanym stanie, z tego nie wynika, ażeby go zaraz zabijać. Zresztą kula mogła też kogo innego zupełnie niewinnego trafić. W téj sprawie należy się gruntownie rozpatrzyć i jak najrychlej i jak najspiesznéj zmienić obecne przepisy wojskowe, które narażają życie publiczności. Odwłóczyć nie należy téj sprawy, gdyż doczekać się łatwo można, że wydarzy się większe nieszczęście.

— Gazety berlińskie donoszą, że cesarz ministrowi Bötticherowi nie tylko nie chciał udzielić dymisyi, ale nadesłał mu list nader serdeczny, w którym w gorących wyrazach uznaje zasługi ministra, jakie położył około państwa, a nadto wyraża nadzieję, iż minister i w przyszłości nie będzie się usuwał od prac, jakich żąda od niego kraj cały i monarcha.

— Piszą, że latem w tym roku ma być zwołany parlament niemiecki, w celu odbycia tylko kilku posiedzeń. W jesieni, jak zwykle, zostanie parlament ponownie zwołany. Latem zjadą się zaś posłowie na to, ażeby obradować nad

PO BURZY.

Powieść
Klemensa Junoszy.

(Ciąg dalszy.)

— Wierzysz pismom? Dajże pokój! Za granicą, o ile mi wiadomo, dawno już ta metoda uznana została za najszkodliwszą, a zresztą dość sie uważnie zastanowić, ażeby poznać jéj ohotę. Jakto? więc do duszy dziecka, do téj jasnéj, niewinnéj duszyczki trzeba przystępować z fałszem, podstępem i obłudą, odrazu działać na nią kłamstwem? Jakto, czy godzi się pod pozorem zabawki osłabiać młodziuchną, zaledwie rozwijającą się inteligencyę opychać ją różnemi wiadomościami, po to, aby w samym zarodku zabić w niej wszelkie zdolności. A nie, Andziu! w zaślepieniu miłości macierzyńskiej idziesz za daleko i dla próżności, dla popisu przed gośćmi, zabijasz całą intelektualną przyszłość twoich córek.

Pani Anna patrzyła na siostrę wytrzeszczonemi oczami. Grad brzmiących frazesów ogłuszał ją, argumentacya siostry przerażała. Pani Kramarzewska w życiu swojem nie wiele zgrzeszyła myśleniem, nie lubiła się głębiéj zastanawiać, a kto mówił głośno i gestykulował, mógł ją o wszystkiem przekonać. Budziła się w niéj pewna obawa, przypuszczenie, że siostra może być w błędzie, ale umotywować téj wątpliwości pani Anna nie mogła.

Panna Franciszka starała się spotęgować wrażenie, jakie na siostrze zrobiła.

— A czy ty nie widzisz, biedna Andziu co się z twemi dziećmi dzieje?

— No, co?

— Czyż to są dzieci? To sawantki przecież! Czyż kiedy widzisz, żeby się goniły po całych dniach, krzyczały, żeby darły sukienki? a wszakże to są dzieci. Ale dzięki fałszywéj i podstępnéj metodzie panny Zofii, przekształciły się na jakieś karykatury. Zobaczysz, że za pół roku zaczną się już wybierać do Zurychu lub Paryża na uniwersytet... winszuję!

— Moja Franiu, pozwól.

— A cóż mam pozwalać!? — rzekła ramionami wzruszając — ty jesteś od tego, żebyś pozwalała na wszystko.. niewidzisz co się koło ciebie dzieje! Czasem dziecko samo się wygada, ale i na to uwagi nie zwracasz..

— Co, cóż takiego?

— Ha! ha! a ta niespodzianka na imieniny „ojczulka!“. Cóż to jest? to już przechodzi wszelkie granice.. Widocznie szwagierek ma u panny Zofii wyjątkowe łaski. Biedna Andziu, jakżeż cię bardzo żałuję...

V.

Dzień był lipcowy i upalny, promienie słoneczne sypały żar na ziemię. Listki na drzewach opuściły się, jakby przywiędłe, ptaszęta kryły się po krzakach, szukając cienia. Ludzie, korzystając z niedzieli, odpoczywali po pracy, szukając chłodu w ogrodach, pod konarami drzew, albo też w pustych stodołach, gdzie przewiew wiatru przez uchylone wrota chłodził nieco straszne gorąco dnia.

Pan Kamiński po południu do Lipowa się wybrał. Spienione konie z trudnością oddychały, ciągnąc lekki wolant po gościńcu, z karków ich, z szyi, z piersi spadały kłęby białéj piany; stangret co chwila spocone czoło ocierał, bo istotnie wytrzymać było ciężko w skwarze słonecznym. Na zachodniéj stronie horyzontu zaczęły się ukazywać chmurki.

Pan Kamiński nie zważał na gorąco, nie myślał o niem, tak się w dumaniach zagłębił. Piękna i łagodna twarzyczka Zosi stała mu ciągle przed oczami. On wiedział, że téj dziewczynie u Kramarzewskich źle, ciężko, wiedział, ile znosić musi, jak jest traktowana niepoczciwie; kilkakrotnie rozmówić się z nią chciał, ale ile razy do Lipowa przyjechał, zawszą ją tak schowano, że nie tylko pomówić, ale zobaczyć się z nią nie mógł. Bolało go tem więcéj, że pokochał szczerze ową smutną, bladą dziewczęckę, że pragnął za radą siostry iść, wziąć ją za dozgonną towarzyszkę życia, za przybraną matkę dla swoich sierotek. Przeczuwał, że byłaby dla nich prawdziwym aniołem opiekuńczym, a dla niego szczęściem na ziemi. Wszakże jeszcze miał prawo do życia i szczęścia, mógł o niem marzyć. Zdawało się, że cóż łatwiejszego, jak wyznać Zosi swe uczucia i o wzajemność poprosić. Bądź co bądź, dla biednéj dziewczyny takie zamążpójście to los, ale Kamiński skromny był, o sobie niewiele rozumiał i uważałby za uchybienie Zosi tak obcesowo miłości od niéj żądać. On widywać ją pragnął, mówić z nią, myśli wymieniać i wierzył, że gdyby go bliżéj poznała, to... to wtenczas pokochałaby może. Ale jakże tu mówić, jak myśli wymieniać, gdy biedna nauczycielka trzymana jest, jak w więzieniu, gdy jéj nigdy zobaczyć nie można.

Zaprzątnięty smutnemi myślami, spojrzał przed siebie i zobaczył pyszny park lipowski, ogromny, nawpół dziki, nęcący chłodem alei z lip, szpalerów orzechowych, tworzących nad dróżkami sklepienia zielone, przez które promień słońca przecisnąć się nie mógł.

— Stójno Marcinie! — odezwał się do stangreta, który też natychmiast spienione kasztany osadził. — Gorąco straszne; ja przez park pieszo pójdę, a ty po maleńku ku dworowi jedź... niech konie wytchną, trochę nawet w lipową drogę skręć, to cień znajdziesz.

(Dal. ciąg nast.)

jedną sprawą, tj. projektem, tyczącym się zawarcia traktatu handlowego z Hiszpanią.

— W Hamburgu wybuchł ogromny pożar w pewnym wielkim śpichlerzu, na którym się znajdowały ogromne zapasy kawy, bawełny, pomarańczy, oleju palmowego i okowity. Zaraz obok śpichlerza stały okręty, jako też wagony kolejowe, które już także palić się zaczęły. Z wielkim trudem tylko udało się ogień ugasić. Szkody, jakie powstały w skutek pożaru, obliczają na miliony. Jeden ze strażaków ogniowych ciężko się poparzył. Jest małe nadziei utrzymania go przy życiu. Inspektora śpichlerza dotąd nie wyszukano. Prawdopodobnie żywcem się spalił.

— **Francya**. Zbrodniarz Ravachol przyznał się wprawdzie, że jest sprawcą ostatnich zamachów dynamitowych, również zeznał, że dynamit, jaki mu jeszcze pozostał po dokonaniu zamachów, zniszczył. Wiadomość ta ucieszyła ludność paryzką, ale tylko na krótki czas. Znów bowiem rozeszła się przerażająca wieść, że anarchiści skradli na dworcu kolejowym w mieście Lourdes wielką skrzynię dynamitu. Mieszkańcy obawiają się nowych wybuchów i żądają od policyi, ażeby sprawy nie zasypiała, ale jak najprędzéj wykryła zbrodniarzy.

— W Afryce w koloniach francuzkich w Dahomeju wybuchła rewolucya. Niedaleko miasta Porto Novo zebrało się kilka tysięcy krajowców z bronią w ręku. Rewolucyoniści poniszczyli i popalili okoliczne wsie i miasta. Krajowcy rozpoczęli po prostu wojnę z Francuzami. Na czele rewolucyonistów stoi sam król Dahomeju, który koncentruje swe wojska.

Zaciętość krajowców na Francuzów panuje ogromna. Przedsięwzięto sobie wypędzić z kraju wszystkich Francuzów.

Rząd francuzki zabiera się energiczne do dzieła, ażeby ruch buntowniczy co rychléj przytłumić. Wysłano już 3 nowe okręty pancerne na pomoc wojskom francuzkim w Dahomeju. Rząd chce tak że w tych dniach zażądać od sejmu francuzkiego nowych pieniędzy na wzmocnienie wojska w kolonii Dahomeju.

— **W Argentynii** odkryto w tych dniach wielkie sprzysiężenie przeciwko obecnemu dyktatorowi. Wykazało się, że spiskowcy chcieli zamordować dyktatora a zamianować nim niejakiegoś rewolucyonistę Alema. Pomiędzy spiskowcami znaleziono wielką ilość nabi dynamitowych.

Rząd wydał rozkaz, ażeby natychmiast aresztować wszystkich tych, którzy podburzają ludność do gwałtów rewolucyjnych. W stolicy Buenos Ayres powiększono wojsko 2 szwadronami konnicy i 2 bateryami artyleryi, w celu wspierania policyi przy przytłumieniu gwałtów i zamachów rewolucyonistów. Komunikacye pomiędzy stolicą a prowincyą rewolucyoniści zupełnie poniszczyli.

I w wojsku wykryto spisek przeciwko dyktatorowi. Dotychczas uwięziono 40 oficerów. Dalsze śledztwo się toczy, po wszystkich pułkach wojskowych odbywają się ścisłe rewizye.

— W Nowym Orleanie w tamtejszéj wielkiéj fabryce bawełny wybuchł ogromny pożar. Spaliło się 80,000 pak bawełny. Szkodę obliczają na 2 i pół milionów dolarów.

— W Zurychu zatonął na jeziorze parowiec, na którym się znajdowało około 40 osób. Ktonęło 3 mężczyzn i 1 dziecko. Resztę osób zdołano uratować.

Wiadomości miejscowe i potoczne

Poznań, 5 kwietnia.

— * **Teatr polski**. Dziś we wtorek tragedya Fr. Schillera: „Zbójcy". Ceny zniżone. W środę operetka Strausa: „Zemsta nietoperza". Ceny zniżone. W czwartek komedya Stan. Dobrzańskiego: „Żołnierz królowej Madagaskaru" i operetka Offenbacha: „Bęben". Ceny zniżone.

— * **Na Wildzie** odbyły się zeszłéj soboty wybory do reprezentacyi gminnéj. W 3 klasie wedle tutejszéj „Posenerki" przyszło do ściślejszych wyborów pomiędzy 1 Polakiem a 3 Niemcami. W 3 klasie obrano samych Niemców, a mianowicie pp: budowniczego Lehmanna 165, właściciela ogrodu Rosego 110, nauczyciela Gaertiga 117 i barona Loebena 68 głosami.

W 2 klasie wybrano także przez Niemców postawionych kandydatów, a mianowicie pp: dr. Chachamowicza, przedsięb. bud. Palacza i właśc. fabryki Kittelmanna jednogłośnie, a p. Skrzypczaka większością 7 głosów. W 1 klasie obierała kolej i wybrała 3 Niemców.

Gdyby Niemcy byli poszli za przykładem Polaków i postawili tylko kandydatów niemieckich — taką uwagę dodaje „Posenerka" — to nie byłby przeszedł ani jeden Polak.

— * **Na** nieszczęśliwych pogorzelców przy ulicy Ludwiki złożył pewien chłopiec szkólny 50 m.; kilka innych osób złożyło razem 120 m.

† — * **Zmarli**: Edward Wilczewski w Poznaniu, jeneralny ajent banku Westy, umarł 3 bm. Pogrzeb odbędzie się w środę po połud. o 4 godz. z domu żałoby. Piekary nr. 3. Nabożeństwo żałobne za spokój duszy jego nazajutrz o godz. pół do 9 w kościele św. Marcina.

Nepomucen Sejfried w Poznaniu, były weteran z r. 31 i chorąży w roku 48. umarł w piątek 1 bm

Elżbieta z Opitzów Wardęska w Poznaniu umarła w sobotę 2 bm. Pogrzeb odbędzie się w środę 6 bm. o 3 godz. po połud z domu żałoby Rybaki nr 7—8.

Józef Piotrowski w Miłosławiu umarł w niedzielę 3 bm. Eksportacya do kościoła odbędzie się w środę 6 b. m. po połud. Pogrzeb w czwartek o 10 godzinie.

— * **Nowy Tomyśl**. Ludność wiejska z całego powiatu tutejszego całemi gromadami wyjeżdża na robotę do Saksonii, Westfalii. Na dworcu tutejszym codziennie spotkać można całe masy ludności, która wykupuje bilety do Saksonii. Są to po większéj części młodzi jeszcze robotnicy i robotnice.

— * **Krotoszyn**. Zeszłego piątku po południu około godz. 6 wydarzyło się na tutejszym dworcu nieszczęście kolejowe. Zderzyły się ze sobą dwa pociągi towarowe. 10 wagonów, obladowanych węglami, się wykoleiło i potrzaskało w kawałki. Z ludzi nikt życia nie stracił.

Zeszłéj środy wieczorem powstała eksplozya gazu u hotelisty tutejszego p. Czesa. Meble zostały znacznie uszkodzone, ludzie stojący w pobliżu, powywracali się. Życia jednak nikt nie stracił. Eksplozya powstała wskutek nieostrożności robotnika przy zapalaniu gazu.

— * **Chodzież**. Robotnik Zelmer w Słomkach powziął zamiar przed kilku miesiącami wyemigrować z całą swą rodziną do Ameryki, gdzie się już kilkoro jego dzieci znajduje. Późniéj odmyślił się jednak. Przed mniéj więcéj 14 dniami znowu chciał wyjechać do Ameryki, obawiał się, że wtedy przepadnie mu 27 marek, które pobierał miesięcznie jako inwalida. W tych dniach otrzymał swą pensyą miesięczną z kasy powiatowéj, poczem udał się do domu. Wieczorem, gdy cała rodzina jego była zebraną w domu, poszedł za piec i przerżnął sobie gardło brzytwą. Samobójstwo popełnił prawdopodobnie w napadzie obłąkania.

— * **Podzamcze**. Gospodarzowi Józefowi Kaczmarkowi wydarzyło się przed kilku dniami nieszczęście. Przy rozstrzeliwaniu kamieni zmiażdżył sobie zupełnie lewą rękę. Nieszczęśliwego musiano zawieść do lazaretu w Kępnie.

— * **Toruń**. Tutejsza izba przysięgłych skazała w tych dniach robotnika Jana Wysockiego za wykroczenie przeciw moralności na 6 lat cuchthauzu. Oskarżony był już raz karany za podobne przewinienie.

Woda w Wiśle znów znacznie przybrała w ostatnich dniach. Wodomierz wskazuje obecnie na 3,70 mt. Obawiać się trzeba; że jeszcze więcéj przybierze.

— * **Wąbrzeźno**. W miesiącu styczniu włóczył się jakiś człowiek w Radowickim lesie i napadał kobiety i dziewczęta, które tędy same przechodziły. W tym samym miesiącu przechodziła także przez ten las pewna służąca. Gdy ją człowiek ten zobaczył — a miał czerwoną brodę — zatknął jéj usta i ciągnął ją w las, przyczem podarł na niéj rzeczy i skradł jéj 3 marki. W tydzień później zdarzyło się to samo innéj dziewczynie, ale na sam czas przybyli ludzie i uwolnili ją. W okolicy całéj panował wielki przestrach, tak, iż samotne osoby nigdy już przez ów las przechodzić się nie odważyły. Wolały raczej iść dalszą drogą.

— * **Puck**. W całéj tutejszéj okolicy stoją siewy zimowe na polach bardzo dobrze, mianowicie pszenica.

Emigruje tu ztąd ludność wiejska gromadami do Ameryki. Są pomiędzy nimi całe rodziny i również ludzie nieżonaci. Brak robotnika będzie wielki.

— * **W Buchwałdzie** do śpichlerza p. Donimirskiego włamali się złodzieje. Jednego z nich udało się inspektorowi pochwycić. Gdy mu przeszukano mieszkanie, znaleziono około 20 szefli pszenicy przechowanéj w ziemi, w gnoju i piwnicy.

Pokwitowanie. 3 marki składki na kościół w Jeżycach, złożonéj przez p. N. N. z Lwówka, odebrałem z podziękowaniem.

Poznań, 4 kwietnia 1892.

X. Woliński, proboszcz.

Wiadomości handlowe.

Kurs papierów dnia 4 kwietnia.

Poznańskie listy zastawne 4%	101,70
Poznańskie listy zastawne $3^1/_2$%	95,60
Poznańskie listy rentowe	102,50
Listy zast. 5% Królestwa Polskiego	66,10
Listy polskie likwidacyjne	63,10
Rosyjskie banknoty za 100 rs.	209,10
Rosyjskie $4^1/_2$% listy zastawne	95,90
Zach. pruskie $3^1/_2$% obligacye	95,00
Zach. pruskie $3^1/_2$% listy rentowe	00,00
Rosyjska pożyczka 4% 1880	92,75
Rumuny 4% pożyczka 1880	82,50
Austryackie banknoty	172,05
Węgierska 5% renta	87,80
Węgierska 4% rentazłota	92,10

Poznań, dnia 4 kwietnia.

Ceny ustanowione przez komisyą targową.	Za 100 kilogramów. piękny mrk.	piękny fen.	średni mrk.	średni fen	pośledn. mrk.	pośledn. fen.
Słomy	4	50	4	25	4	—
Siana	4	50	4	25	4	—
Kartofli	7	50	6	75	6	—
Skopowiny za 1 kg. — 2 ft	1	30	1	25	1	20
Wieprzowiny „	1	30	1	25	1	20
Wołowiny „	1	40	1	35	1	30
Cielęciny „	1	30	1	25	1	20
Masła „	2	60	2	40	2	20
Jaja za kopę	2	60	2	55	2	50

Poznań, dnia 4 kwietnia, — Ceny targowe.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie	Za 100 kilogramów. piękn. mrk.	piękn. fen	średn. mrk.	średn. fen	pośledn. mrk.	pośledn. fen.
Pszenicy nowej	21	60	20	90	19	90
Żyta	20	40	19	80	19	30
„ nowego	—	—	—	—	—	—
Jęczmienia	16	00	15	00	14	00
Owsa nowego	16	—	15	—	14	50
Grochu	20	00	19	00	—	—
Kartofli	6	50	6	00	—	—

Okowita w miejscu bez beczki 50-ta 58,50 m
70-ta 39,00 m

Berlin, 4 kwietna. (Doniesienie urzędowe.)

Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu płacono 186—212 mrk — podług jakości.

Żyto za 1000 klg. w miejscu podług jakości, miejscowa od 194—204—000.

Owies za 1000 klgr. w miejscu płacono 143—168 mrk. podług jakości.

Jęczmień za 1000 klg w miejscu płacono 143—185 m. podług jakości.

Groch do gotowania 180—230 m. na paszę 156—166 m.

Petroleum za 100 klg. z beczką w ilościach m. 50 cent. w miejscu 23,0 m

Okowita nieopodatkowana 50 m, na listopad 000—000 nieopodatkowana 70 m. na kwiecień 41,7—41,1—41,2—45,2 na wrzesień-październik 41,5 - 41,5—39,2 m.

Wrocław, dnia 4 kwietnia. — Ceny targowe.

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów. piękny		średni		pośledni	
Pszenica biała stara	—	—	—	—	—	—
„ „ nowa	21	80	20	70	18	80
„ żółta stara	—	—	—	—	—	—
„ „ nowa	21	70	20	70	18	80
Żyto	21	50	20	40	19	10
Jęczmień nowy	17	90	16	20	14	70
„ stary	—	—	—	—	—	—
Owies nowy	14	70	13	90	12	90
Groch	21	—	19	50	18	—
Rzep	24	60	23	40	20	20
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	—	—	—	—	—	—

Szczecin, 4 kwietnia.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 190,00—200,00 na marzec 000,00—000,00—000,00 m.

Pszenica za 1000 klgr w miejscu biało-żółta nowa płacono 200,00—213,00 na marzec 000,00—000,00 na grudzień-styczeń 000 00—000,00—000,00—000,00 m

Owies płacono za 1000 klgr. w miejscu 145 -154 m.

Jęczmień bez zmiany za 1000 kilogr. w miejscu piękny 148 – 174 marek.

Targ na bydło. Berlin 4 kwietnia.

Spędzono 2917 sztuk bydła rogatego. Płac. za I gat. 60—62 m. za II gat. 54—57 mr; za III gat. 44—50 m. za IV gatunek 35—40 mrk. Targ był spok spęd silniejszy Eksportu nie było Sprzedano wszystko a ceny się nie zmieniły.

Świń spędzono 9985. Płacono za I gatunek 54—55 m za II gatunek 52—54 m., za III gatunek 48—51 m. za 100 funtów z 20 prc. tary. — Targ był spokojny, spęd silniejszy a eksport umiarkowany Sprzedano wszystko.

Cieląt spędzono 1803. Płacono za I gat. 52—60 m. za II gat. 43—49 fen., za III. gat. 35—40 fen. za funt wagi mięsa. — Targ był spokojny, spęd mocn. a eksportu nie było. — Wszystko sprzedano, a ceny opadły.

Skopów spędzono 6519. Płacono za I gat 44 do 46 mk. za II gat. 38—42 fen. za funt wagi mięsa.

Targ był lichy, spęd silny. Ceny podały. Sprzedano wszystko.

Die Höhe des zur Deckung der Kosten des Einquartierungswesens erforderlichen Serviszuschlages ist für das Rechnungsjahr 1892/93 auf $^{1}/_{2}$% der Gebaudesteuer festgestellt werden. Dies wird in Gemässheit des § 10 Absatz 4 des Ortsstatuts vom 22. Januar / 6 Februar 1890 betreffend die Quartierleistung für die bewaffnete Macht wahrend des Friedenszustandes in der Stadt Posen, zur öffentlichen Kenntniss gebracht.

Posen, den 31. Marz 1892.

Der Magistrat.

Nakładem i czcionkami Dr. R. Szymańskiego w Poznaniu — Redaktor odpowiedzialny Józef Siemianowski w Poznaniu.